

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

O jeden dzień przed Ameryką

Autor: Jacek Londyn

Być może ta historia nie wygląda na prawdziwą, ale nie o jej wygląd chodzi. Prawdziwa czy nieprawdziwa, wydarzyła się naprawdę. Zaczęła się najnormalniej w świecie, a potem biegła przed siebie, ścigając się z czasem.

Był dwudziesty trzeci grudnia, jak co roku o tej samej porze. Zegar na wieży ratusza wskazywał godzinę 16.57, zimowo nastrojonego czasu.

Do supermarketu Cat's Market w Kociewku Górnym wpadł zdyszany kot. Ledwo zdążył przed zamknięciem. Zmęczona kocica za ladą popatrzyła na spóźnionego klienta spod oka tak niechętnie, jakby chciała powiedzieć „A kysz!”.

Bystrzakowi nie umknęło to uwadze: – Wpadłem, żeby życzyć pani wesołych, sytych i rodzinnych Świąt. – Kocica zapomniała języka w pyszczku, a kot, nie przejmując się jej chwilowym brakiem pamięci, gadał dalej jak nakręcony: – Życzenia życzeniami, ale sklep nie żyje z nich, tylko z handlu. Dobrze mówię?

Nie czekając na odpowiedź, popędził do regału z materiałami i dodatkami krawieckimi.

– Długo nie zabawię – krzyknął, wskakując na najwyższą półkę.

Już po chwili bela czerwonego aksamitu toczyła się po podłodze sklepu, wprowadzona w ruch przez balansującego na niej, przebijającego szybko nogami klienta.

– Biorę całą, jak leci, do tego to sztuczne futerko do obszycia – kot machnął białym skrawkiem trzymany w łapie – srebrne nici, igłę, tę z dużym uchem i... to już wszystko. Mam nadzieję, że o niczym nie zapomniałem. Długo nie trwało, co? Można zamykać. Cieszy się pani?

– Zadowolony klient to skarb – kocica, zajęta podliczaniem należności za zakupy, wydukała wyuczoną handlową formułkę, a gdy podniosła głowę znad lady, chcąc uzupełnić miły zwrot kwestią: „Należy się dziewięćdziesiąt dziewięć kocizłotych i dziewięćdziesiąt dziewięć kocigroszy, mogę być grosik winna?”, kota już nie było.

Rozpędzona bela materiału z wczepionym w nią pazurami szalonym kocurem, toczyła się w dół drogi prowadzącej do oddalonej o pięć kilometrów miejscinki, w której mieszkał.

– Zapłacę po świętach, nie mam teraz czasu, a zatrzymać się – jak pani zapewne widzi – w żaden sposób nie mogę. – Do ekspedientki dobiegł z oddali jego cichnący głos.

– Można dostać kota z tymi klientami – miauknęła zrezygnowana, zapisała kwotę należności w notesiku i chwyciła w łapkę srebrny dzwoneczek. Jego energiczny, rozradowany głos obwieścił zamknięcie marketu.

Tego samego dnia, godzina 18.58.

W niewielkim pomieszczeniu, z niewiele mniejszą choinką ozdobioną srebrnymi bombkami o kształtach wypasionych myszy, rozbrzmiewała wesoła piosenka.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

„Siedzi w małej izbie milutki koteczek,
szyje, sobie szyje czerwony woreczek.
Śmigaj szybko łapko, ciągnij igło nić,
i uważaj żeby, w palec się nie wbić, AŁ!”

– Żebym był moją babcią – mruknął kot, ssąc krwawiący kciuk – już byłoby po robocie, a tak muszę sam wywijać ostrą igłą... ał... miaaaau..., kłując się co chwilę.

„Śmigaj szybko łapko... fiu fiu fiu fiu fiu”...

– No, wreszcie fajrant. – Pedał maszyny marki Singer, służący do nadania rytmu melodii, zatrzymał się w miejscu. Była godzina 19.59, tego samego dnia.

Kot spojrział z zadowoleniem na efekt swojej pracy. Worek na prezent wyglądał jak należy – workowato, dostatnio i świątecznie.

– Brawo ja! Mógłbym na niego patrzeć bez końca, choć jest pusty. Niestety, czas pogania do spania, nucąc „lulajże”. Muszę zadzwonić, nim ukołysz mnie na dobre.

Minutę później, w innym miejscu.

Jingle bells, jingle bells, trala lala la...

Ki czort? – pomyślał Święty Mikołaj, spoglądając na podrygujący w rytm dzwonek telefon leżący na nocnej szafce. Dobrze mu było w ciepłym łóżku, natrudził się tego dnia niemało, czas był już najwyższy, by zasnąć, bo nazajutrz czekała go coroczna, wigilijna wyprawa, a tu masz ci los – jakiś natręt się dobija, i to świąteczną piosenką.

– Udam, że nie słyszę – mruknął Mikołaj, a żeby nie słyszeć naprawdę nakrył głowę poduszką. Ale cichutko – już chciał pomyśleć, ale dzwonki w telefonie rozszalały się na całego, na domiar złego drugi telefon, ten służbowy (prezent od Szefa), zaczął po swojemu – pa papapa pa pa papa pa papapa pa pa pędzą pędzą sanie... Tego Mikołajowi było już da dużo. I święty straciłby cierpliwość.

– Czego? Kto mówi? – ryknął jak renifer, do dwóch telefonów jednocześnie.

– Kot mówi, a niby kto inny mógłby coś chcieć o tej porze? – rozległ się głos w stereo.

– Nigdy nie zgadłbym, ale teraz już wiem – mruknął Mikołaj. – Czy to ten sam kot, który dzwonił do mnie w bardzo ważnej sprawie w zeszłym roku, dokładnie o tej samej porze?

– Ten sam. Masz dobrą pamięć, staruszk.

– Trudno nie pamiętać, koci natręcie. Musiałem w środku nocy otwierać drzwi, odbierać od ciebie prezent, załadować go na sanie, zanotować adres odbiorcy... Już na samo wspomnienie o tym jestem zmęczony. Miałem przez ciebie, zapominalski nicponiu, masę dodatkowej roboty. O co chodzi tym razem?

– Mam do przekazania prezent.

– Znowu!?

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

– Tym razem zupełnie inny.
– Pewnie, że inny, tamten przecież już doręczyłem.
– Inny w tym sensie, że większy. Nie dam rady sam przynieść go do ciebie. Dlaczego?
Przedźwigałem się tak, że ani ręką, ani nogą. Teraz już wiesz, dlaczego nie dzwoniłem do twoich drzwi. I nie pytaj mnie więcej dlaczego. Nie pytałeś? To niczego nie zmienia. Nigdy nie zaszkodzi ostrzec przed zadaniem głupiego pytania. No, my tu gadu gadu, a czas chce już iść spać. Podaję adres odbioru prezentu: Kocielapki Małe, Kociej muzyczki 5. Zanotowałeś? Tylko się pospiesz, bo oczy mi się już zamykają z niewyspania, a muszę ci jeszcze otworzyć drzwi... No, nie gadaj tyle, tylko ruszaj do mnie. Worek z prezentem czeka w korytarzu, zabierz go, nie pytając nikogo o zgodę. Dlaczego? Bo w domu nie będzie nikogo. Sam mieszkam, a właśnie lecę po jakieś lekarstwo, bo jak mówiłem – ani ręką, ani nogą. W razie problemów nie dzwoń, wyłączam telefon, kot nie może chodzić ciągle na smyczy obowiązków. Tylko nie zawał sprawy, bo odbiorcy serduszko pęknie z żalu, gdy nie otrzyma prezentu pod choinkę... Wrzucić monetę, wrzucić monetę... Połączenie zostało przerwane. – Koci żarcik zakończył rozmowę. Zapadła cisza.

Mikołaj leżał w łóżku, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. Gdyby to o kota chodziło, to pal go licho, ale na prezent ktoś czekał... Służba nie družba, mus to mus – mruknął Mikołaj, wstał z postania i zaczął się ubierać. Nie minęła godzinka, gdy gnał po kocią przesyłkę.

Następnego dnia, jak łatwo odgadnąć, był dwudziesty czwarty grudnia.

W salonie okazałej rezydencji na przedmieściu kukułka wykukała godzinę 6 p.m.

– Ale cisza. Jak makiem zasiał, ba! chyba nawet mak wymiotło, bo nie skrzypi pod nogami – wyszeptał Mikołaj.
– Ho ho ho ho! Jest tu kto? – krzyknął nagle, ośmielony nieobecnością domowników. Humor mu dopisywał – nie musiał korzystać z komina, by dostać się do środka. Wystarczyło nacisnąć mocniej ramę piwnicznego okienka, a droga do wnętrza stanęła otworem. Trzeba będzie zapłacić za naprawę pękniętej ramy i zbitą szybę, ale zaoszczędzi się na czyszczeniu z sadzy służbowego uniformu – myślał, zaglądając tu i tam w poszukiwaniu choinki, pod którą zamierzał położyć czerwony worek z prezentem od kota z Kocielapek.

– Domowników brak, choinki brak, pewnie towarzystwo wyjechało do rodziny. Co się odwlecze, to nie uciecze. Wrócą za parę dni, postawią jodelkę, otworzą prezent, a świąteczna magia potrwa dzięki temu nieco dłużej. – Mikołaj postawił worek na środku salonu, po czym zbiegł do piwnicy. Przez okienko przecisnął się na zewnątrz, wskoczył na sanie i pognął do domu. Worek pozostawiony w opustoszałym domu był ostatnią przesyłką, którą dostarczył tego wieczoru. Jedynym śladem obecności niecodziennego dostawcy była pozostawiona na parapecie wypchana koperta z napisem „Dla fachowca. Za naprawę okna. Mikołaj”. Co w niej było nie wiadomo, ale czytelnik może się domyślać.

Ledwo niezwykły gość zniknął, z dziurki w kącie salonu wysunął się mysz pyszczek, potem głowa, a na końcu reszta jej właściciela, z zakręconym ogonkiem włącznie. Sposób ułożenia ogonka „po

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

męsku” sugerował, że należy do chłopaka.

Upewniwszy się, że jest sam, myszak ruszył w kierunku choinki. Co prawda jej nie było, ale miejsce, gdzie powinna stać, wskazywał wyraźnie czerwony worek pięknie ozdobiony fantazyjnymi obszyciami z białego futerka.

Dla kogo ten prezent? – zadumał się przez chwilę. – Nie ma na nim żadnego napisu, który wskazywałby odbiorcę. W porządnym domu nie mogą znajdować się przesyłki niewiadomego pochodzenia, w dodatku nie wiadomo dla kogo. Na szczęście jest tu ktoś odpowiedzialny – myszak klepnął się w chudą pierś – kto czuwa nad wszystkim. Wystarczy trochę pomyszkować i wszystko stanie się jasne. – Wypowiedziawszy te słowa wyszczerzył ostre ząbki, by zabrać się do zrobienia w worku dziurki, bez której myszkowanie w jego wnętrzu nie byłoby możliwe.

– Nie szczerz zębów. Prezent sam zaspokoi twoją ciekawość. – Nim głos ucichł, a myszak zdążył zareagować, worek otworzył się, odsłaniając swoją zawartość.

– Nie stój tak wpatrzony we mnie jak cielę w malowane wrota. Wyluzuj, i wróć do dawnej postaci. U nas, w Kocielapkach, prezenty dostaje się już dziś, w Wigilię Bożego Narodzenia, nie trzeba czekać na Christmas Day. Jutro to może być już futro, a ty masz szansę, by być o dzień przed Ameryką. Nie dziękuj, u nas to normalka, tradycja taka. Muszę się tylko upewnić, że ty to ty. Za chwilę zacznę zadawać pytania, tylko nie kręć, odpowiadając. No, skup się – zaczynam.

– To jest rezydencja McCallisterów przy Lincoln Ave 671?

– Tak – wyszeptał drżącym głosem myszak.

– Masz na imię Kevin?

– Taaaak.

– Sam w domu?

– Taaaak.

– No to jesteśmy w domu. Znaczy jestem tam, gdzie trzeba. Krótko mówiąc – tu. Znaczy nie będziesz dłużej sam. Znaczy prezent jest dla ciebie. Cieszysz się? Pewnie, że się cieszysz, najgorzej być w Święta samemu.

Na szczęście podsłuchałem twoje stare ciotki – mieszkają po sąsiedzku – gdy użalały się nad twoim losem – a kto to biedaczka przytuli, kto serkiem się z nim podzieli, a kto mu kota pogoni, jak coś przeszkrobie... takie tam babskie gadanie. Pomyślałem sobie – wpadnę do chłopaka, nie będzie się nudził, siedząc sam w tej norze za oceanem. Dziś Wigilia, mam wszystko, co potrzeba. – Kot wyciągnął z worka małą, nieco pogiętą choineczkę. – Czujesz jej zapach? Te wasze amerykańskie podróbki mogą o takim pomarzyć. Patrz nawet czubek się nie stłukł... Karpia nie przywożem, mógłby się po drodze w worku udusić. Mam za to tradycyjną, polską pizzę z serem, słyszałem, że taką lubisz. No, nie stój jak głupi szarak, robiąc słupka. Nakrywaj do stołu, chłopcze. Nie musisz szukać nakrycia dla zbłąkanego wędrowca, trafiłem tu jak po sznurku. Przełamiemy się opłatkiem, zaśpiewamy kolędę, a o północy pogadamy jak człowiek z człowiekiem. Czas nas nie goni, zdążymy się sobą nacieszyć. Do siebie wracam dopiero za rok, zabiorę się powrotnym kursem z Mikołajem. Mam nadzieję, że znów zasłużysz na świąteczny prezent. Zresztą nie ma wyjścia, obiecałem sprzedawczyni w Cat'sie, że po świętach ureguluję rachunek. Przez ten czas podciągnę się przy tobie w angielskim. Chicagowski akcent w ogóle mi nie przeszkadza.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

- How... how are you? – oszołomiony przemową gościa Kevin wykrztusił grzecznościową kwestię, trochę bez sensu, bo gość czuł się świetnie.
 - Ty mi tu z hau hau nie wyskakuj, nie rozmawiałeś do tej pory z prawdziwym kotem? Nic dziwnego, skoro przebywałeś sam w domu. Nie bój żaby, polowanie na myszy mnie nie kręci. W święta wszyscy są braćmi. Ty, w drodze wyjątku, mów mi wuju. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Wuj tym bardziej. Na koniec, Kevinku, mikołajowa niespodzianka, jak to wy tu mówicie... Siup raz....
 - Suprise – wtrącił nieśmiało Kevin.
 - Przecież mówię. Musisz wiedzieć, że tam, gdzie mieszkam – w Kocięłapkach, mówią na mnie „złota łapcia”.
 - ???
 - Majsterkowanie to mój konik, a naprawa okna to dla niego bułeczka z masłem. Mikołaj zapłacił za nią z góry. Na dole, w piwnicy leżą pieniądze. Wystarczy na podróż i dwa bilety do Disneylandu. Odwiedzimy Mickey Mouse. Cieszysz się? Każdy by się cieszył.
-

Strona: 5/5